

Moja willa od frontu.

Moja willa od frontu

Moja willa od frontu

**Andrzej Szpindler**

**ELELMISZER  
MEGYE**

cześć,  
wiesz co?  
zastanawiam się, ale  
klimaks

tego zastanawiania się zapuszczony

jest gdzieś na takim plastrze skupażowania wszelakich czasów i suprem  
generujących  
różne rzeczy  
w klimacie: o! je, chyba coś  
pomyślałem przed chwilą, gdzieś tak z wiek temu;  
zapuszczony ten klimaks  
tego zastanawiania się  
w epizodzie PSYCHO  
takim szponcicielstwa  
ciałami, że wszystko  
tam jest  
już z ciał  
-plecogrunt  
-plackowyż  
-budowle  
-spożywczeni  
-wehikuty  
-film  
a ludzie? LUDZIE  
ze trzydzieści metrów  
sześciennych potrafią  
totalnie na fali, aerobikowego

totalnie ciała, którym akurat  
nawigują, zaprezentować  
megalitycznie WSZYSCY;  
więc

jeszcze się zastanawiam  
niby, ale też migaczem mi  
tu daje po bocznych gałach  
wyprzedzająca to zastanawianie

się estetyka myśli, w której ja  
jestem taki, że już się Ciebie

pytam: wiesz co?  
zastanawiam się, bo

w takim gdzieś tam  
suprachimerycznym  
domu publikacyjnym,  
który się nazywa METH  
ukazała się moja książka,  
która się nazywa ENERGIA JEDEN; w niej rolę protagonisty  
odbębnią czas  
spędzony na przesuwaniu się  
kilka -chyba- metrów u boku  
Artura Żmijewskiego, byłego  
artysty, byłego aktora, czarnego

ulicznika; później rola protagonisty spada bodajże na meleks  
i na przyspieszaczach się nagle robi  
agencikowanie  
[druga połowa o  
ChRLowe niebska lepsza niż ta  
poprzedzająca ją;  
czyli  
pierwsza? a!a, bo zabij mnie,  
ale nie umiem mówić, dopiero  
prukać się nauczyłem, a cofki  
spomiędzy kwantowych  
obelg, których tutaj  
rozpościerają się  
krzaki  
to już chyba nigdy wykonywać potrafić nie

będę], no i: hmmm; pół  
roku zajęło docieranie do  
mnie blahego messadzu,

a bo

wróciłem właśnie z Budapesztu, tzn. wraaaaaacaaałem i wraaaaaacalem i  
wróciłem nagle,

ale nie to, że byłem tam więziony przez któreś robale, o nie,

luzem pelzałem i auuu,

wchodziłem do budek telefonicznych, bo są

w tym sterydowo dojebanym  
montażu atrakcji takie budki

- telefoniczne, zakapcałem papierocha z tyteksu MATRIX

i próbowałem powiedzieć do  
słuchawki całą linię

dialogową:

-lelmszter megye?  
-lelmszter megye??  
-lelmszter megye  
-lelmszter megye?  
-sija, jestem!  
-lelmszter megye?

liczyłem chyba, że dostanę się  
do grupy Budapeszt;

ale co ja będę Wam mówić,  
pewnie byliście w Budapeszcie,  
podobno wszyscy w nim byli;  
to jest jak gdyby

małe piwo, ampulka; gorzej, że

tu wchodzi zastanawianie się, a

wyprzedza je zagabywanie Cię:

czy jest opcja,

mojego przebierania się za tę  
książkę pt ENERGIA JEDEN

w moim przebieraniu się za  
ENERGIĘ

JEDEN poprzez puzzlowanie wyimków  
w systemie LIVE

czai się niestety  
piwsko-gigant, bo:

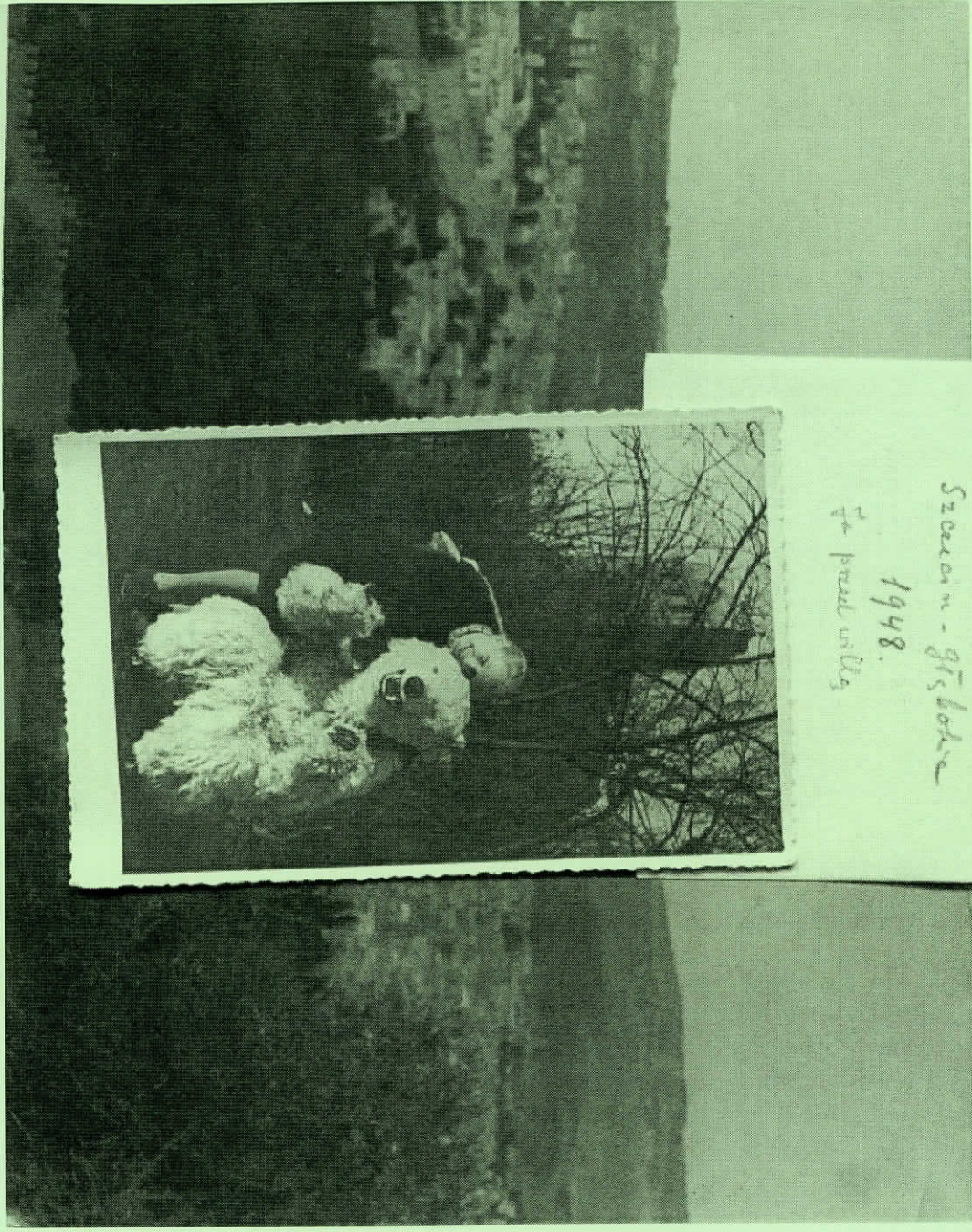
widzę to tak, że ja  
jako sylwetka ludzka wciskam się do środka fabuły, żeby wyglądać jak  
powieść pt ENERGIA JEDEN, a symultanicznie

jako głos  
wydobywam się spomiędzy okładek, żeby relacjonować na żywo światy,  
które

- chociaż przed chwilą ich jeszcze nie było  
i w tych samych miejscach głos

[bo jest bywalcem i był w nich już raczej bardzo mało pewne  
siebie chyba]

nie natknął się na chociażby tych światów załączki, one - mają go za swój  
wytwór



Szarejka - 87, boba  
1948.  
z przed wily

UGABUGA JEST DLA LUDZI, WSKRZESZACZ:  
TYLKO HASEŁ, ŻYWOTÓW NIE TRZEBA!

Około 2011 roczku Hiroshi Ishiguro ogłosił: „jestem Hiroshi Ishiguro, wynalazca geminoida, androida mnie samego”. Po czym wyraził się w sposób następujący: „przedstawiam wam elfoida, founiszczę z naszej przyszłości”. [Telefo. imitujący emocje!] To były dosłownie niesamowite czasy! Moja profesura w zakresie socjologii intuicyjnej, a więc socjologii wybitnej, zorientowanej na mniemania - ślęczała akurat w powijakach, a profesura Hiroshiego Ishiguro gdziet!

Wybuchowo się miała, daleko zaawansowana w swym stosunku do mihrabu zainstalowanego w teorii Wielkiego Zwisu, przepraszam, Skurczu. Profesor [zwrócić uwagę na jego wisiołek!] prezentował się znakomicie, o czym zaświadczał geminoid, android niego. Woził się po globusie, jakby to miał być dożylny sikłel Pyzy na polskich drózkach [wypreparowany w formie tynktury słońca, słońca notabene po arcimboldowsku cynicznego, przez prawnuczę autorki Pyzy wypreparowany, lecz skradziony przebiegła jaźwą Hiroshiego Ishiguro; jak bardzo przebiegła, niech geminoid obecnie zaprezentuje w formie oddechowej Boogie-Woogie na Broadwayu do papierowej torby po burgerach z wróżbą, która noszę w spodniach na wypadek, gdyby komuś taka Dolina Niesamowitości na mój widok wyskoczyła, że aż hiperwentylację włączono]. Ale zaraz! Odkryłem, że dobrze mi się zdawało, naczy: zdawało się mega, halunów dostałem [haluny sejmikują tu, jakbyśmy snuli wyłącznie powiatowo, z powiatu po powiat, obiad! naczy: jaką można zdobyć, by darzyła ona do szpiku, świadomość populacyjną]. Żaden tam dożylny sikłel Pyzy! Dziwowisko, wiem. Ale to prędzej -kanałujące wyrazy ryja płaszczki- jasełka pt. Stinky Pinky Knows Me:

Dupnąłem w Kadłubka z Wysp Wielkanocnych - czaszeczka dinks, we szlafmicy wyrosła! Ponieważ profesor Ishiguro, przykładowo, wpierdziela się, powkładany swym potężnym siedzeniem na pokłady pięciu dżambodżetów, do Singapuru zalatuje i nadaje stamtąd: „jestem w Singapurze, będziemy tu pokazywać teatr elfoidzki, elfoid wygląda na boga”. Ot, swój człon - Hiroshi Ishiguro w manii!

[Tu opis elfoida, ale się nie strachajcie, łapanie pietera wzbronione!]

Opis elfoida:

obiekt bimbambomów dzwonu, który się nazywa „Głos Nienarodzonych” i jest sławny?!

stereotypowe nienarodzone, fetus krzyża; jakby wypukłe, pękate drzwi do płaszczki, bez interkomu, które się zajawiają, kiedy jej nie ma, bo np. nie ma już zwierząt, same droidy się wałęsają i odpimpowują swe świeżo odkryte kapłańskie powołanie, zatem można płaszczce wcisnąć najpotworniejsze szczatki, ołtarze i przybory do czarnych mszy, więc zdezelowane sputniki, pamper-sy E.T. [External Tanki], niedopomyślany wskrzeszacz: mówisz z nim, jakbyś wskakiwało do rozpędzonego majbacha przez rurę wydechową; ale kto z nim niby mówi?! jak to, kto!? kwiat młodzieży / bezczelne truchło!

Tyle niedopomyślany wskrzeszacz! Arigato bardzo mu za wszystko, za jego centralnie dinks, ale na nas już pora! Wracamy do elfoidzkiego teatru. Mamy tu Singapur, a w nim Hiroshiego Ishiguro.

LUDZI JEST 14 MILIARDÓW RAZY WIĘCEJ NIŻ SYMULAKRÓW

Ciocia wyrażała się o prawie każdej istocie duchowej, jaka wypełzała z niepoślednim mozołem poprzez czeluść, żeby z nią pomówić, „ta stereotypowa człeczyna”. Tak je postrzegala. Inaczej niż jej babcia i większość koleżanek tamtej, która to większość upodobała sobie obecność telepatów, a także nieczytelności mentalnego sabotażu. Ale o nikim nie wyraziłaby się: „ta stereotypowa człeczyna”; już prędzej: mój tłum.

„Szaty - zwidy z pierdla na tobie.” Toż to ciocine porzekadło mnie nawiedziło niniejszym! Którędy! Rynna? A teraz ciociny dialog:

„-same władze, cześć! [macham wam] / a ty, moja szato, dokąd! /gdym władzom się ukazuję!  
-szparko pyzieć, gdzie są wszyscy!”

Też rynna? Podpięta do zbiornika ze słusnością blaszanego stentorowego wokalu á la jołmen antyterrorysta? Aż po klimatyzator improwizowany zuchwą oraz resztą czachy [tak -póki ketman rulez- długo niewypuszczane z buzi embriony idei różnistych proszą się proszą o system... dotyczący zapachów]???

-Nie widzę powodu, żeby nie czuć się zażenowana-  
-Ciociu, warrum!- Tak sobie poliglotycznie gaworzyliśmy, wysokokulturalną landarą był ten nasz dom.

-Jestem jego dotykalskość, spektatorszy, a wy ktol?  
-My twe parobkowe sprawy, idź sobie, psik [żelem paraliżującym]- takie oto scenki, to była codzienność, graliśmy je z cio-

cia pasjami, przy zlewie bądź  
zakapturzeni sunąc w noc, mazać po murach. Aha, bo ciocia mnie  
wychowywała. Rodziców ponoć zabito, podczas próby morderstwa  
mnie.

OSOBOWE PRZEINACZENIA TAK BARDZO /  
O NAPĘDZIE NA SWĄ TOŻSAMOŚĆ-GIGANT / Z KAMIENIA LUPANEGO  
-JEST PROŚBA, BOZONY, O ZAKŁĘCIE NA POMYLENIE KAŻDEJ POSTACI Z  
INNA  
-SIĘ ROBI  
-NIE POZNAŁEM CIE  
-BO TO NIE JA [JESTEM ZE WSZYSTKIMI WŁAŚNIE]

Wbudowano mnie we w sam raz dżelabę turbo ważnego oraz wycze-  
pistego maga, a ciebie? Ciocia!? Słuchasz w ogóle? Aha! Patrzysz  
się tylko, wyrażasz przez oglądanie, z każdym parchem redun-  
dantnym należącym do ułamka sekundy o ChRL-owe niebisko więcej  
i bardziej szczegółowo. Niezdrowo się tym ciekawię. Ciocia po-  
zwoli tutaj na słówko! [Smacznego wypuszczaj Mózga! / Dajesz?  
to dawaj! Głodzika Waligórej]

ŻEBY CHLEBY BYŁY DROGIE I PRZYSTOJNE [BARDZO SZYBKIE]

W imieniny Akcjusza, 67-a rocznicę wybuchu powstania warszaw-  
skiego, 11 dni przed wprowadzeniem na rynek 1-go komputera  
osobistego IBM, niespełna pięć dób po premierze Człowieka z że-  
laza. Dokładnie wtedy, gdy ulicami polskich miast kilkudziesię-  
ciotysięczne tłumy teleportowały się ważniakom między dzyndzle  
synaps, formując tzw. marsze głodowe [poglądowe transparenty:  
„nie chcemy być głodni i brudni”, „idziemy do komunizmu - pro-  
simy nie jeść w marszu”, „STOP NIEMOWŁĘTOM / POWSTRZYMAĆ TO COŚ  
/ ICH CHORY

TEKŚCIOR”]. W dniu startu kanału, który się nazywa MTV. Pórtora  
miesiąca po gigu BYĆ POETA, który -z udziałem m.in. Czesława  
Miłosza odwiedzającego Polskę jako świeżo upieczony noblista  
po 30 latach nieobecności [pierwszoobiegowo, we wzmiankach i  
na ziemi],

Mirona Białoszewskiego [do którego jamy mieszkalnej -czym roz-  
walił wszelkie jażwy- noblista zażyczył sobie wpaść], Adama  
Ważyka, Jerzego Ficowskiego- miał miejsce w Łomży. Dwadzieścia  
jeden dni przed uprowadzeniem przez Jerzego Dygasa samolotu LOT  
i jego lądowaniu w Berlinie Zachodnim [gdzie porywacz zostaje  
osadzony za terroryzm i skazany na pięcioletnią odsiadkę].

Zjednoczenie patriotyczne „Grunwald” sygnalizuje, jak znacząco  
potrafi chrząkać - zbulwersowane próbami przejęcia władzy przez

Żydów; ogłasza, że robotnicy stawia się przed odsłoniętym do-  
piero co [w 25-a rocznicę proletariackiej rebelii] pomnikiem  
poznńskiego Czerwca 56' [ul. Święty Marcin] i odkują widnieja-  
ca pośród innych dat punktuujących władze PRL tę odsyłająca do  
fermentu, jaki rozpętał się wraz ze zdjęciem ze sceny dejmkow-  
skich Dziadów. Jerzy Andrzejewski ogłasza w „Odrze” fragment  
Miazgi, co należy traktować jako jaskółkę państwowego wydania,  
leżakującego przeszło 10 lat od zatrzymania zapisu [nie licząc  
dziwnych

podziemnych edycji], zwieńczenia kolosalnego happeningu pisar-  
skiego. Media takie jak „Polityka” dostają apopleksji i wycho-  
dzą z siebie [m.in. ufoludzkimi wysiłkami Jerzego Urbana, który  
za dwadzieścia dni otrzymuje posadę rzecznika rządu], a wycho-  
dzą z siebie, żeby przypisać Solidarności intencję sprowoko-  
wania antyradzieckich ruchawek. Solidarność wychodzi z siebie,  
żeby zademonstrować, że podobna intencja jest jej obca [Lech  
Wałęsa potępia atak na pomnik upamiętniający radziecką pomoc;  
Tadeusz Mazowiecki występuje w TV z mową wykazującą, jak wysoce  
ryzykowną i korsarską wobec społeczeństwa politykę międzyro-  
dową uprawia partia, sugerując potężniejszemu od siebie sojuszn-  
nikowi, że w kraju rozgorzał zwrócony przeciwko niemu bunt].  
Kazimierz Dejmek otrzymuje nagrodę państwową I stopnia za cało-  
kształt, Tadeusz Kantor za twórczość scenograficzną. Nagrodą II  
stopnia - wyróżniony Jerzy Beres. Józef Glemp otrzymuje posadę  
prymasa.

Więc w dniu inicjacji fazy, która się nazywa MTV, Abu Daoud  
relaksuje się w knajpcie na piętrze hotelu Victoria. I nagle do-  
staje multum kulek od faceta, który zaraz znika. Obsługa uważa,  
że to filmowcy się nakręcają bez kamer. Zero dużych zachowań w  
reakcji na regularną strzelaninę. Abu Daoud wstaje i schodami  
udaje się do lobby, gdzie zasiada w fotelu, skąd -zeskrobany-  
trafia na łatanie do enerdówka. A moja ciocia umiera od kuli,  
która wleciała sławnemu terroryście do buzi  
przez zdziwione usta, przebiła policzek, więc mogła dalej swo-  
bodnie wędrować, aż nie dosięgła ciocinej piersi i nie zaryła  
w jej sercu.

Ciocia cieszyła się za życia nieskrępowaną estymą, ponieważ  
była poważaną pracownica poczty, listonoszka, z którą olbrzymie  
grono respondentów oraz nadawców pragnęło załatwiać rozliczne,  
arcyważne tematy. Wychowana przez swoją babcię i tej koleżanki,  
nadmierzają energiczne panie, których większość upodobała sobie  
obecność telepatów, a także nieczytelności mentalnego sabotażu.  
Spędzały mnogo czasu w spojrzeniach zwierząt, które się na nie  
gapiły, a także szmatu  
czasu ileś, z jeden, pomieszkiwały w ruinach. Zachodziły wciąż

i wciąż na przedstawienia, telepaci im sprawiali wejścia. Nie-raz podstępem wdzierały się ekipa w scenografię, by je poniu-chać.

Ciocia wbiła jako podłotek na scenę teatru Ateneum podczas premiery genetowskich Murzynów w reżyserii Zbigniewa Hübnera [02.12.1961]. Zaczęła podtańcować do grającego Wioskę Romana Wilhelmięgo. W tym czasie babcia et consortes wachlujące się jak opętane specjalnymi edycjami gazetek z biedry, ze znakami wodnymi przedstawiającymi holograficzne tatuaże Smolastęgo, skandowały z widowni: „jedno wielkie sioło, MASKINI KUWA POTOSHA

PICHA PAZIA, jedno wielkie sioło”. Gdy Wioska cedził kwestię: „Ale wolno mi przyspieszać albo też zwolnić tempo opowieści i gry? Mogę poruszać się w zwolnionym tempie? Wolno mi mnożyć i przedłużać westchnienia?” - ciocia wpajała się tak bardzo w aktorstwo Wilhelmięgo, jak gdyby całe chciała wchłonąć i móc je w każdej chwili w formie energetycznej gomóły wyemanować z siebie. A jednak! Wskoczyła mu na plecy [bardzo śmiało!] i suflowała w kark:

„Poza górnikami, nie ma u was żadnych czarnych. A to nie jest sztuka o górnikach” [cyt. za: list Geneta zakazujący wystawiania jego Murzynów przez zespół Hübnera]. I kontynuowała, jakby komunikowała się z autorem sztuki za pośrednictwem kłaków Wilhelmięgo: „u nas nie ma żadnych czarnych?! u was nie ma żadnych czarnych!”. Telepaci dopomogli, by happening uznano za integralną składową spektaklu. Również trupa postrzegała tak ów szmegeś i sytuacyjną fładrę.

Również Hübner. Zaś na Dziadach Dejmka ciocia brawowała najzjadlej [takie dostała wytyczne na słuchaweczkę], kiedy aktorska zgraja podawała feralne: „Szponami, krzywymi dzioby / Szarpajmy jadło na sztuki! / Chociażbyś trzymał już w gębie, / I tam ja szponę zagłębię”.

Ciocia zdażyła jeszcze skoczyć do katowickiego Spodka [lipiec 1981] na paczworkowe widowisko, montaż Dziadów oraz Kordiana. Scenografia ważąca siedem ton, mikrofony bezprzewodowe. Publiczność podnosiła łiły i nagrywała na grundigi sztuk Olbrychskiego: „Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga / Z Bogiem - i choćby mimo Boga!”. Gwiazdor wygenerował równoległe dzieło z dženderu intrigue art [por. Paweł Freisler], ponieważ zaaplikował do gawędziarskiej noosfery obraz, jak to podsłuchał, że panie sprzą-taczki tylko o tym numerze chcą gadać.

Gothadelic!

BARDZO TERAZ  
SPRAWCZA SUBKULTURA LUDZI  
POPRZEBIERANYCH ZA  
AZJĘ  
ROBOTNIKÓW  
CZUJĄCE DUŻO

BANDY PRODUKUJĄCE ZAZWYCZAJ

KAŻDY WLEPIONY W ATMOSFERE

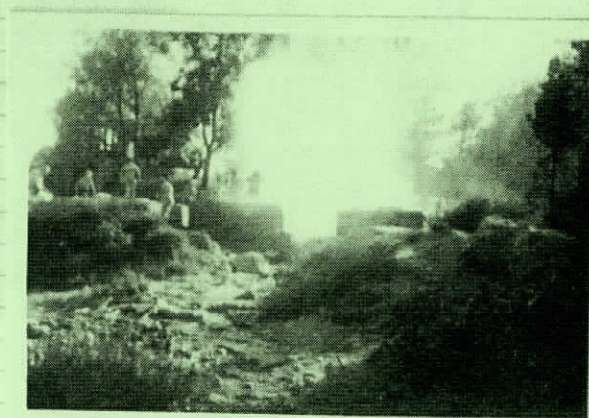
FLET 大鼻子 TYMCZASEM  
POPRZEBIERANA ZA NICH  
SUBKULTURA LUDZI  
PRZYSYPIAJĄC SNUJE SIĘ ULICAMI JAK HINKYPUNK

- oni nie, zaś pyza?

„żyje! łązi wszędzie,  
wraże możliwości  
ja nagrywają:  
kto tu kogo szpieguje!  
ja nikogo nie szpieguję!  
a kogo by tu szpiegować  
było! ja tu nie szpieguję!  
ja bobuję po lasach!”

Kiedy jeden z naszej załogi robotów usł  
szal co oni mówią, odrazu nam wszystko  
wyjaśnił mówili że jesteśmy dziwolągami  
z nie tego świata. Kiedy jednak że to są  
dzieci z plecakami pytałem robota czy  
umie ich pytać o drogę do ich domu u.  
po chwili później usłyszeliśmy  
- blos, bllis, gon, gon, is  
- blllo, blllo, blllo, blllo  
a wtedy usłyszeliśmy że oni umia mówić  
wszystkimi językami. Przliśmy za nimi

głębokie  
dzieci sąsiadów  
(niezwykle?)





WIŃMY GALAKTYKI / ENERGIA JEDEN TAK BARDZO / AKTORSKA W  
GŁOSOWANIU

(...)

XIX-wieczny walkman

zajumany przez mojego pradiada

Józefa

w Szczecinie

z loży masońskiej, odkryłem go

ostatnio obok

zajumanego stamtąd również

kufla z płaskorzeźbą przedstawiającą

dzieci ubzdryngolone wśród ruin

i kopzące hawajskie cygara,

na filakteriach oraz tickerach

moshujących dookoła nich

wybrzusza się inskrypcja

szwabachą „PIJ I PAL

PÓKI STARCZY CI POCIĄGU”;

chropawy moshing, lecz

kufla nie dowiozę, bo

nie zajmalem

go spośród kupy

- myśli pozostałych

po xx-wiecznych

życiach moich

[...]

zakodowanych w sprzętach;

za to walkman zajmalem i

soundtrack z GREMLINÓW i

może jeszcze wezmę fotkę

ogrodu pradiada Józefa

Moszyńskiego, szponciciela

- któremu dyrcio Czytelnika,

Borejsza powierzył misję

urządzenia w Szczecinie

enklawy pisarzy; przy czym

*literaci spierdzielli, bo było  
zbyt jurajsko i pachniało impro  
wizowanym mięsem wilkolaka,*

*a Borejszy urządzono wypadek  
samochodowy zamiast realizacji*

*jego wizji, po tym jak zrealizowano  
mu wizję*

*pt*

*Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju*

*i*

*delegacja ZSRR*

*zblaźniła się, atakując*

*zachodnich lewicowców celebrytów (totalistyczny szew*

*wizji Borejszy - ich*

*obecność podczas Kongresu)*

*takich jak Henry Miller,  
ze swoją afirmacją swobody obyczajowej*

*sabotują antyfaszystowske  
uniwersum, że ich LUZ*

*to wirus wdrukowany  
przez imperialistycznego złola,*

*brzmieni przy tym, jak katolicy  
kapłani*

*i*

*poculi to, ale wyparli*

*i*

*uznali organizatorów Kongresu*

*za prowokatorów*

*i urządzono*

*Borejszy*

*wypadek; tymczasem pradziadek*

*Józef ukochał Szczecin*

i

nie miał zamiaru się z niego ruszać, ponieważ

OGRÓD

jak

mógłby zostawić swój ogród,

który sobie wyglówkował i mu

tam nieźle już sam z siebie buchał!

(...)

przez fotografie, na które się natknąłem, aczkolwiek cały

wął ogrodowy nieco zamilkł,

zaś wybito z rury kwestią

MOJA willa, ach ten pradziadzius - dość przykry

mężczyzna; komunikował się

z synkiem

przez radio? otóż niet, ponieważ

poprzez artykuły w szczecińskiej

gazecie, które kombinował

na modłę: LIST OTWARTY DO SYNKA / UFAM, ŻE SIĘ LAMPICIE W CIEM-  
NOŚCI

WYZIERAJĄCE Z MEGO ŚRODKA, KIEDY JA PRAWIĘ

TEMU SYNKOWI, KTÓRY JEST MÓJ JAK MOJA WILLA / JA MU

NADAJĘ O ŻYCIU, ŻEBY

JE WKUŁ I MIAŁ JUŻ W PAMIĘCI PO KRES SWOICH MACIUPKICH  
DZIONKÓW / NO BŁAGAM

- LAMPICIE SIĘ W ME CIEMNOŚCI, JAK BYŚCIE NIE

DŹGALI NOSAMI ULTIMATUM,

KTÓRE WAM MGLĘ [MACIE

SIĘ LAMPIC, JAK TO ZAŁATWIAM] / ZNAJCIE MOJĄ

WILLE / MOJĄ DOBROĆ / A WY

CO? / IDEOPLASTYCZNIE

WSUWACIE SWE CIAŁA

DO MYCH CIEMNOŚCI

I KIMAC; tymczasem

Andrzej Szpindler

**POJMAĆ WSZYSTKIE DŹULE?  
YHYM, ZAARESZTOWACI!**

**działanie na powieści  
ENERGIA JEDEN**

**wieczór / performance / zagadka**

**12.10.2024**

**17:00**

**CentrumCentrum  
Szczecin**

**Andrzej Szpindler – sfocadowany Jaruzel  
w jumanji i kusych szortach ztopiający kortyzol z korkowego hełmu.**

synek? skonstruował  
skrzypce z tektury oraz

psychodeliczną nianię

- że głos dzidzi włączał

się w gazecie? otóż

niet, ponieważ w radio;

zaraz, zaraz!

dzidzi synka? czy dzidzi

piernik? wyję tę zagadkę

-aż w jutrzejszej gazecie

na nią utyskują, że szatan

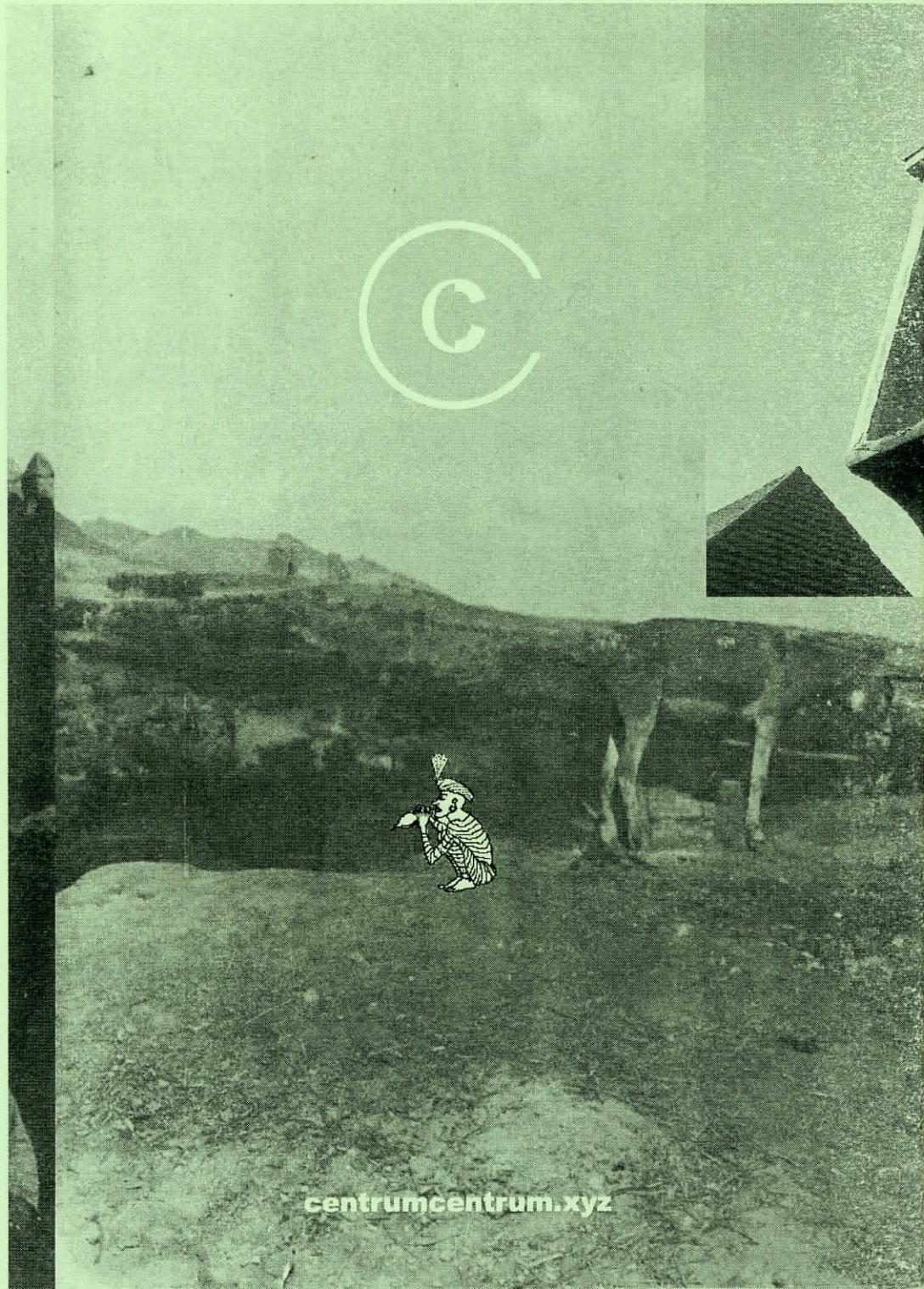
w wyciu dzidzi

nie dawał dorosłym nauczyć się roli-

ale to nie miejsce i nie czas;

powołuję do życia docenta

Narazicho!



©



centrumcentrum.xyz